



ANNA WIŚNIEWSKA

Warszawa, 25 maja 1949 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, mgr Norbert Szuman, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi, przy współudziale Andrzeja Janowskiego jako protokolanta. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 107 i 115 kpk. świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Anna Wiśniewska z d. Kibler
Data urodzenia	22 stycznia 1894 r., Anielin pow. Mińsk Maz.
Imiona rodziców	Jerzy i Karolina z d. Richert
Zawód ojca	cieśla
Przynależność państw. i narod.	polska
Wyznanie	ewangelicko-augsburskie
Wykształcenie	bez wykształcenia
Zawód	pracownica domowa
Miejsce zamiesz.	Warszawa, ul. Puławska 11 m. 9
Kara	niekarana

Przed wojną, a potem po paroletniej przerwie, pracowałam w charakterze pomocnicy domowej od 1942 roku u volksdeutscha Edwarda Wenera, właściciela domu w Warszawie przy ul. Puławskiej nr 11. Był to dom duży, mający około dziewięćdziesięciu mieszkań. Mam wrażenie, że w domu naszym mieszkało trzystu do czterystu mieszkańców. Przeważnie w domu naszym mieszkali Niemcy, mieszkali także Ukraińcy. Jeden z Niemców, lokatorów naszego domu, nazwiskiem Stücher (?) pracował w policji niemieckiej na Szucha. O ile wiem, został on w 1943 zabity. Z Ukraińców pamiętam jednego, który pracował, jeśli się nie mylę, w wojsku niemieckim, był on okrutny i niebezpieczny dla Polaków. Nazwiska jego nie mogę sobie niestety przypomnieć. Uzupełniam nazwisko tego Ukraińca:

Murawski. Polaków mieszkało w domu naszym tylko około trzydziestu rodzin, w sumie ponad sto osób.

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu. W domu naszym poza częścią lokatorów znalazła schronienie większa liczba przechodniów z ulicy. Mniej więcej po dwóch godzinach od wybuchu powstania weszli do schronu w naszym domu żołnierze niemieccy, którzy wszystkich ludzi, znajdujących się w schronie – po mieszkaniach nie chodzili – wypędzili na Puławską 17. Do domu tego szłam bardzo szybko, tak że nie mogłam się dokładnie zorientować, jaka sytuacja panuje w rejonie następnego domu. Widziałam na Puławskiej samochody niemieckie, widziałam też, jak Niemcy zatrzymywali przechodniów, zwłaszcza mężczyzn. Żadnych zbrodni wtedy jednakże nie widziałam.

Na Puławskiej 17 byłam wraz z innymi mieszkańcami naszego domu do 3 czy 4 sierpnia, poczym jeden dzień (4 czy 5 sierpnia) spędziłam u znajomych na Puławskiej 21, gdzie – dodaję – przez cały okres powstania żadna zbrodnia nie została przez Niemców popełniona. 4 czy 5 sierpnia (dziś już daty dokładnie nie pamiętam) wróciłam do swego domu przy Puławskiej nr 11, było to rano. Koło południa tego samego dnia wrócili inni mieszkańcy naszego domu, wyrzuceni 1 sierpnia na Puławską 17. Opowiadali oni, że tego dnia, tj. 4 czy 5 sierpnia, Niemcy zamordowali na Puławskiej 17 pewną liczbę osób, m.in. dozorcę tego domu. Tego samego też dnia właściciel domu, Werner wywiesił na naszym domu chorągiew niemiecką ze swastyką i wyjednał u jakichś dwóch oficerów niemieckich z koszar przy ul. Puławskiej zaświadczenie, iż dom przy Puławskiej 11 nie ulegnie zniszczeniu.

Mimo to jednak po południu tego dnia nadszedł oddział około dziesięciu SS-manów. Usłyszałam wołanie *Alle Deutsche raus*. Niemcy zaczęli wychodzić. Przy bramie stali dwaj SS-mani i legitymowali wychodzących. Na interwencję nadeszłych tymczasem tych samych dwóch oficerów z koszar przy Puławskiej 11 [sic], którzy próbowali dom nasz uratować, SS-mani odpowiedzieli, że mają swoje rozkazy, a oni, tj. ci dwaj oficerowie, nie mają tu nic do gadania.

Zdołałam uprosić SS-manów, by mnie wypuścili i wyszłam razem z Niemcami na ulicę. Poza mną wyszło jeszcze kilku Polaków, m.in. Antonina Freyowa (zam. Puławska 11), Ołdakowska, Ronowiczowa z córką. W moich oczach Niemcy zastrzelili w bramie cztery bratanice

właściciela domu Wenera, gdy te usiłowały wydostać się z otoczonego domu.

Zdecydowana większość Polaków została zamknięta w domu.

Stojąc na ulicy, usłyszałam dochodzące z podwórza wystrzały. Słyszałam straszny krzyk kobiet i dzieci. Usłyszałam wtedy, iż Niemcy rozkazali znajdującym się na podwórzu Polakom rozejść się po mieszkaniach. Dodaję, że Niemcy mieli przy sobie butelki z jakimś płynem.

Nas, tj. Niemców i kilkoro Polaków, odprowadzono tym momencie na Litewską 5.

Później, po powstaniu, dowiedziałam się, że zaraz po naszym odejściu Niemcy, SS-mani oblali dom przy Puławskiej 11 przyniesionym ze sobą płynem i podpalili razem ze znajdującymi się tam Polakami.

Kilka osób zdołało ukryć się w piwnicach i ocaleć – m.in. Konstancja Nagot, Anna Kąpczyńska. Zdecydowana jednak większość osób zginęła.

Oblicza się, że zginęło wtedy na Puławskiej 11 około dziewięćdziesięciu osób. Jeszcze w czasie powstania na rozkaz Niemców zajmował się pochowaniem zwłok ofiar z Puławskiej 11 ob. Filipek, pracownik PZH, zamieszkały obecnie tamże (Chocimska 24).

Wracając do dnia zbrodni na Puławskiej 11. Niemców i mnie w ich grupie odprowadzono na Litewską 5. Byłam tam trzy dni. Z innych Polaków były tam Antonina Freyowa (zam. obecnie na Puławskiej 11), Ołdakowska, Ronowicz – nie wiem, gdzie obecnie mieszkają. W zasadzie wszyscy musieli pracować, np. przy budowie barykad (Polacy), volksdeutschki zaś głównie pracowały w kuchni gestapo. Jedna z tych volksdeutschek, niejaka Krügerowa (co się z nią obecnie dzieje, nie wiem) opowiadała, że obserwowała z daleka rozstrzeliwanie mężczyzn i kobiet na placu na tyłach al. Szucha. Ofiary przed śmiercią musiały się rozbierać. Rozstrzelanych układano na stosy i palono. Sama czułam, przez okres swego pobytu na Szucha charakterystyczny swąd palących się ciał. Po trzech dniach pobytu na Szucha zostałam wywieziona do Włoch, gdzie spotkałam córkę, sanitariuszkę i wydostałam się na wolność. Na tym protokół zakończono i odczytano.

W tym miejscu świadek oświadcza, że jest niepiśmienna, wobec czego zamiast podpisu stawia własnoręcznie krzyżyki.